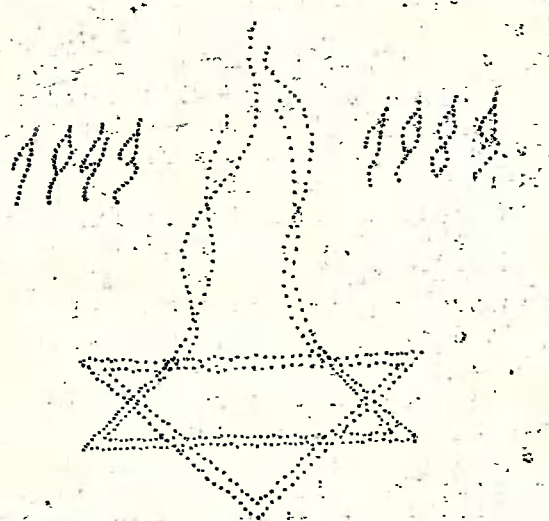


Wolność i Solidarność

MIESIĘCZNIK ORGA: ZACJI "SOLIDARNOSC WALCZĄCA" - Oddział Katowice

2 lutego 1983r
 Zaproponowano mi udział w Honorowym Komitecie Ob-
 chodów Czterdziestolecia Powstania w Getcie War-
 szawskim. Chciałbym krótko wyjaśnić, dlaczego odmó-
 wiłem. Czterdzieści lat temu walczyliśmy nie tylko
 o życie - walczyliśmy o życie w godności i wolności.
 Obchodzenie naszej rocznicy tutaj, gdzie nad całym
 społeczeństwem ciąży dziś poniżenie i zniewo-
 lenie, gdzie doszczętnie zafałszowano słowa i ges-
 ty, jest sprzeniewierzeniem się naszej walce, jest
 działaniem w czymś całkowicie jej przeciwnym, jest
 aktem cynizmu i pogardy. Nie będę w tym uczestni-
 czył - i nie zaakceptuję uczestnictwa innych, skąd-
 niby nie przywołali i czymkolwiek by się
 próbowali legitymować. Z dala od manipulowanych
 przez ciemność grobów i czer, przetrwa pra-
 wdzie pamięć o ofiarach i bohaterach, o odwiecz-
 nym porywie ludzkim ku wolności i prawdzie.

Marek Edelman



PROGRAM I ORGANIZACJA
 Panuje dość powszechne przekonanie, że impas w jakim znalazło się Pod-
 ziemne Społeczeństwo, jest spowodowany brakiem programu politycznego. W
 domyśle tak sformułowanego "zamówienia społecznego" tkwi zadufanie w so-
 bie, jakiego członkowie "S" nauczyli się w ciągu naszych "Pięciuset Dni: dajcie tylko program
 a już my go zrealizujemy!"

Sądę, że nie brak nam ani wizji, ani programu. Brak natomiast organizacji zdolnej do reali-
 zacji tych celów politycznych których jesteśmy już świadomi.
 Wizja polityczna jest dopiero myśl ucieleśniona w działaniu, a nie pozostawiona na kasa-
 dzie: ja rzucam pomysły, a wy go łapcie. Pomysłów jest dużo, brak jest rąk do pracy. Program,
 społeczeństwa, które chce być suwerenne w suwerennym państwie, zaczyna się od pojedyncze-
 go obywatela i jego umiejętności zorganizowania najbliższego środowiska. Programem może
 być dziś każdy pojedynczy czyn, z którym społeczeństwo będzie solidarne. Totalitaryzm mo-
 żna budować na silnym centrum, demokrację trzeba budować na jednostce.
 Spróbujcie pokazać, dlaczego wołanie o program jest wykrętem. Wykrętem od działania. Brakiem
 odwagi i zdecydowania maskowanym rozważaniem i potrzebą wnikliwej refleksji. Wyzwanie, które
 rzucił nam komunizm nie jest wyzwaniem programowym, a organizacyjnym: kto stworzy spraw-
 niejsze sztaby ludzi, lepsze trusty mózgow, mogące prowadzić grę o naszą wolność lub es-
 tetyczne zniewolenie.

Wizja - program - realizacja... Realizacja czego? Przecież tylko hipotezy roboczej,
 która bez naszej wiary i nadziei rozsypie się w proch programowych frazesów. Godność
 człowieka, wolność - słowa nieożywione działaniem stają się naszą nową mową, nową mową
 "Solidarności". Nie o to chodzi, że dziś słowa i programy już ludzi nie porywają. Słowa i
 programy zawsze porwały tylko garstkę, która DZIAŁANIEM umiała przyciągnąć do nich masę.
 Co dzieli naszą wizję od programu politycznego? Wskazanie choćby najogólniejszej określonej
 ścieżki realizacji, wskazanie jakiegoś celu cząstkowego wytyczającego drogę do demokracji i niepo-
 ległości. Ale ponieważ program jest właśnie roboczą hipotezą, im będzie ogólniejszy, tym
 bliżej zachowa aktualność. A ktoś chce pisać program, który już jutro będzie przestarza-
 ny? Programy polityczne są górą analiz, która rodzi myślenie wniosków. Są owocem nieustann-
 nej spekulacji, na ile walozyc, a na ile trwad, Fytajacym wiaz: "Co dalej?" "odpowie-

dzień można w końcu tylko sceptyczną formułą: Nawet, jeśli komunizm ma zdobyć władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców. I ten próg opcji czysto moralnej musimy przekroczyć, by działać.

Program polityczny powstaje w sprzężeniu zwrotnym: idei i organizacji. Człemu nam dzisiaj brak najbardziej: idei czy organizacji? To dylemat rzeczywisty. Dzisiaj stan naszej organizacji zakreśla możliwości programowe. Jeśli nie mamy, utonąc w powodzi frazesów, musimy opanować nowe środki walki, by móc stawiać sobie cele polityczne. Już słyszę: ależ to właśnie dowód na to, że potrzebne są nowe propozycje programowe! Taki podział na program i organizację sugerują, że intelektualisci oddają swoje maszynopisy działaczom i tak robi się politykę. Inaczej pisze się do pastej kartki papieru, inaczej do czekających na naszą pomoc tydzień: kółkistów i zakładowych, które c/o wieźcie JAK ZGODNIE I PLANOWA mogą się organizować w rewindykacyjnej walce związkowej. Ten sam tekst przekalkulowany tłumaczy dlaczego obęta ustawa o związkach zawodowych jest sensowna w świetle ratyfikowanej przez PRL konwencji KCP jest czynny innym jako manuskrypt, a innym jako broszura w -powiadamy- dziesięciotysięcznym nakładzie. Był staż się programem dopiero wtedy, gdy istnieje organizacja gotowa go zrealizować. Podstawą organizacji jest zabranie ludzi, a nie postulatów.

Jest w dzisiejszym podziemi wiele rzeczy, które od zaraz należałoby zrobić: "przygotować się do akcji czynnej samoobrony zakładów", "zorganizować sieć łączności w warunkach strajku generalnego", "szkolić kadry zawodowych konspiratorów", "prowadzić aktywną politykę niepodległościową wobec krajów ościennych i antagonistów naszych antagonistów", itd., itd. Nie przypadkowo postulaty te unieszczały w cudzoziemskich, naje... wczoraj. Jeśli nie umiemy zrealizować ich w konkretnych działaniach organizacyjnych, zamieniają się w intelektualne szablony, slogany polityczne, mogące służyć tylko amfiteatralno-ideologicznej litytacji, a nie polityce wobec władzy.

Przełom, który dokonał się w sierpniu 80 był tylko fragmentem proc su. Z punktu widzenia zewnętrznych atrybutów panowanie komunistów różni się zaostrzył. Z punktu widzenia opozycji demokratycznej dokonał się skok jakościowy i ilościowy: mamy centralne kierownictwo, mamy zaczątki kadrowych organizacji niepodległościowych, mamy masowy ruch solidarności i odmowy. Niecierpliwie tupanie na ciasto, żeby szybciej reszta nie tu nie poręże. Całe społeczeństwo przeżywa musi drogę stopniową, kawałek po kawałku, budowania własnej podmiotowości, zbliżającego moment obalenia komunistów. Tępcę polityczną ma nie ten, kto głośniej krzyknie w swoim piśmie, a czyj głos będzie bardziej zrozumiały dla mas i lepiej słyszalny dzięki dobremu organizowaniu się.

Działalność Moczulskiego była kwintesencją myślenia o programie w próżni organizacyjnej. KPN budowano tak - napisał Leszek - jak - jakby dom budować od dachu. Nie organizowano się wokół konkretnych inicjatyw, nie tkano sieci organizacyjnej, powoływano natomiast instancje i wybierano władze. /I tak, ci którzy tworzyli Kierownictwo Akcji Siejącej - Okręg Lwów i nie więcej nie robiąc - zostali internowani, dokonali tylko gestu uzurpacji wobec narodu ukraińskiego. /Rezultatem takiego myślenia jest purtosłowie i mistyfikacja. Organizacja nie może jak silnik "chodzić na luzie", napędzana tylko arbitrym programem. Sens ma tylko organizowanie się w działaniu, w sprzężeniu zwrotnym celów i form organizacji.

Struktura, z którą włączamy, jest monstrum biurokracji, jest przykładem nierozwojowej organizacji społeczeństwa. Dlatego właśnie inna organizacja jest kluczem do naszego programu. Zastanówmy się, na czym polega potęga państwa sowieckiego. Na programie, ideologii, czy na działaniu organizacyjnym? Sądzę, że na tym trzecim. To właśnie organizacja umożliwia przechwytywanie aspiracji wolnościowych pojawiających się w różnych krajach świata i podporządkowanie ich imperialnym celom Rosji. Patent "pokojowego współistnienia" zmiksowany z "ruchami narodowo-wyzwolenческими", pozwala dziś nieść rewolucję na bagnietach w sposób subtelniejszy niż za Trockiego. A czym był w swoim czasie triumf bolszewików? Był też triumfem organizacji. Zgoda, bandyckiej, działającej - w ostatniej fazie - za niemieckie pieniądze, ale jednak organizacji, w swojej dynamice i adekwatności do celów sprawniejszej niż organizacja innych partii, które przeprowadziły rewolucję.

To organizacji komunistów boją się najbardziej. Jeśli chcemy cokolwiek wywalczyć, treści programu musimy rozważać równoległe z formami. Musimy budować organizację odpowiadającą naszym celom. To ogólniki, a zadania na dziś? Można bez trudu je wymienić: łączność, mały sabotaż, koła samokształceniowe, biblioteki, komórki wywiadu, porządkujące informacje o planach władzy, dywersja psychologiczna skierowana przeciw partii, pomoc ruchom opozycyjnym wewnątrz wojska i milicji. Sensowność każdego z tych zadań nie ulega wątpliwości. Czy nawiążemy kontakty ze społeczeństwami demokracji które pozwolą nam budować solidarność obozową? Czy zbudujemy sektor prywatny i spółdzielczy w gospodarce, który z przedmiotami manipulacji stanie się środkiem nacisku na reżim i sferą samodzielności ekonomicznej dużej części społeczeństwa? Czy wojsko zdoła wykonać elitę przywódczą zdolną

paraliżować aparat przemocy w momencie kolejnej narodowej próby? Odpowiedzi na te pytania nie leżą w sferze koncepcji intelektualnych, a w sferze organizacyjnej, zależą od ludzi, od kadr. "A więc porozumienie odpada, powstanie w obecnej sytuacji byłoby szalenstwem. Co pozostaje? Bardzo dużo pracy." - napisał F.M. w numerze 17 "Kierunków".
Przyjrzyjmy się spokojnie i bez emocji naszej ostatniej wielkiej przegranej. 13 grudnia 1981r. był zaskoczeniem dla "Solidarności", mimo że Komisja Krajowa miesiącami otwarcie rozważała problem, co robić w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego. Ba, przyjęła nawet uchwałę o automatycznym podjęciu strajku generalnego w momencie ataku na nasz Związek. A więc program samoobrony był. Nie było organizacji. Władze 10-milionowego Związku mogły zostać, jak w kwiecie lat stalinowskich, wyaresztowane w jedną noc i nie było drugiego garnituru, awaryjnych punktów kontaktowych, ani żadnych alternatywnych środków łączności. To znaczy, że gdy organizacja jest fikcją, program jest tylko marzeniem. Co więcej: program taki nie działa profilaktycznie, odstrasza, a przeciwnie - zachęca do agresji. /.../
Maciej Poleski
Marzec 1983r.

/Fragmenty opracowania "Program i organizacja" wyd. Oficyna Copyright, Warszawa 1983/

WYMYSLANIE PROGRAMOW
Komuniści przyzwyczaili się narzucać nam czas, miejsce i przedmiot konfrontacji. Także brzęk, którym ma się wojować. Jak dotąd im się to udaje. Od dawna przyzwyczaili się narzucać nam, że nie mamy programu. Ostatnio tak się podochocili, że zaczęli zarzucać brak programu także rządowi amerykańskiemu. Minister Wielec niedawno wszem i wobec ogłosił, że rząd ten "nie ma realistycznej wizji rozwoju świata ani miejsca Ameryki w tym świecie". Amerykanie pewnie nie zwrócili nawet na to uwagi. Natomiast nie jeden nasz działacz, gdy słucha pojęk komunistycznych w rodzaju: "Podziemie nie wie czego chce, bo nie ma przeciwko Krotkemu", spuszcza głowę i zaczyna się martwić. Gdyby zarzucili mu, że rośnie mu druga głowa, albo ogon, zacząłby w popłochu się sobie przyglądać, a może by i uwierzył. Skąd wzięło się to komunistyczne marudzenie o programie? Prześledźmy rzecz historycznie. Socjalizm w wersji naukowej był w pracach klasyków marksizmu przerażająco ubogi. Były tam jakieś ślady chrześcijańskiej wizji nieba, antycznego mitu Prometeusza, oświeceniowej wiary w ludzki rozum i powrotu do stanu naturalnego, i o szacunkową wiedzę o wspólnocie pierwotnej oparta na źle wybranych pracach etnologicznych, których błędność była znana już wcześniej. Na dobrą sprawę brak było w teorii marksistowskiej elementarnych wskazań jak ten komunistyczny raj miałby wyglądać. Wiadomo było jedynie to, czego nie ma być - kapitalizmu. Stąd te próby budowania ustroju nie w oparciu o przemyślaną konstrukcję, lecz na zasadzie odwrotności kapitalizmu. W Rosji Radzieckiej zaczęto więc od razu od upaństwowienia środków produkcji, znoszenia pieniądza, rozbijania rodzimych, likwidacji stopni wojskowych, itp. Późniejsze wysiłki też wskazywały, że tak naprawdę, to nie wiadomo o co dokładnie szło. Wprowadzono NEP, potem cofnięto, dano ziemię chłopom, potem ją zabrano, teraz znów w postaci działek przyzagrodowych zaczęto ją dawać. A co dopiero mówić o woltach dokonywanych w krajach socjalistycznych, takich jak Jugosławia, Węgry, czy ni to socjalizm, ni to kapitalizm, ni to feudalizm, ni to niewolnictwo, jakie próbuje robić ekipa Jaruzelskiego. Tak więc, gdy komuniści pytają: "Gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy?", to ja im wierzę - oni naprawdę nie wiedzą. Za Gierka wydawało się im, że wiedzą. Hektary lasu zmarnowano na papier wykorzystywany na rozprawy o rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym. Był to wydumany stopień pośredni, etap w budowie komunizmu. Po sierpniu pojęcie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w sposób tajemniczy zniknęło. Trudno się go dziś doszukać. Tak naprawdę, tylko jeden cel z całą pewnością jest przez komunistów uświadamiany i da się odczytać z ich działań. Cni poprostu chcą się utrzymać przy władzy. Koniec, kropka. Gdyby tylko do tak prostych celów sprowadzić kwestie programowe, to my taką podstawę programu mamy - chcemy obalić władzę komunistów. Po upadku reformy gospodarczej i innych poczynaniach władz jasne się stało, że ani społeczeństwo, ani gospodarka na nic dobrego ze strony komunistów liczyć nie mogą.
Poprzednio, choć zarzucano nam, że nie mamy programu, taki program mieliśmy. Jego imię - Samorządna Rzeczpospolita. Był to program ulepszenia realnego komunizmu, przydawania mu "ludzkiej twarzy". Nie udało się. Komuniści odrzucili tę wielkoduszną ofertę. Widac nigdy już nie jest sądzono światu oglądać innej twarzy socjalizmu niż kosmate oblicze Frankenstein. Teraz innej możliwości już nie ma - historia zmiecie ich niebawem do swego śmietnika. Skąd więc u licha wzięła się u komunistów namiętność budowania różnych programów, w dodatku bardzo szczegółowych? Właśnie z braku perspektywicznej wizji. To ciągle majsterkowanie, klejenie, jest wyrazem kompleksu. Ileż to czasu poświęca się w każdej partii komunistycznej na budowanie programu! Ileż tam mlaskania smakowitego, ileż płomiennego zapachu, ileż mądrych analiz! Wszystko to po to, by program n a p i s a ć. Potem się go uroczyście na zjeździe uchwała i jeszcze w parę tygodni po nim wspomina. Gdy matola partyjnego spytają przed kamerami jakie działania chce podjąć, klepie że swoimi czynami realizuje uchwały ostatniego zjazdu partii. Potem coraz ciszej się robi, im dalej od zjazdu, tym bardziej.

Matol pytany po miesiącach nie wspomina już o zjeździe. On realizuje uchwały ostatniego plenum KC. Co wcale nie znaczy, że po latach np. dziesięciu znów nie będzie pasowało o jakimś starym programie ze łzami w oczach mówić. Tak było po Sierpniu z uchwałami VI zjazdu PZPR /1971/. Matolki partyjne pokrzykiwały ochoczo, że nie są im potrzebne pouczenia, bo wiedzą co trzeba robić - nalczy wrócić do źródła przezycystego, jakim były uchwały VI zjazdu. Tak jak by sami później nie podejmowali uchwał VII i VIII zjazdów partii, które jakby od tego zakurzonego kryształu trochę się różniły. A wszystko to z jednoczesnym ciekawieniem nad dyskusją przed VIII zjazdem. Przecież było w niej tyle konstruktywnej chęci, jak się to w tych kręgach zwykle mówi, gorzkiej krytyki. Tyle, że nie uwzględnionej. Tak, że właściwie "Solidarność" nic nowego nie odkryła. P r z e c h w y c i ł a, tylko od partyjnych ich myśli, ich krytykę. Teraz partia ma program IX zjazdu. Taki był on demokratyczny, robotniczy i jaki tam jeszcze. I znów coś z tego? Raz po raz okazuje się, że coś robi się poza programem. Począwszy od wprowadzenia stanu wojennego, poprzez mniejsze od wojennej granicy przewidywanej w uchwałach wydatki na kompleks żywnościowy, do odejścia od reformy godrodarzej. Wszystko to nie jest zachętą do rezygnacji z budowy programu. Jest jedynie demistyfikacja całej tej wokół programu wrzawy i kompleksów. Zwłaszcza podziałem konieczności z pewnością już mamy. Z pewnością wszyscy podpiszą się pod pluralizmem politycznym. Większość uzna też chyba konieczność rozbudowy sektora prywatnego bez nępywatyżacji przeważu kluszcowego. Jeśli dodać do tego wcześniej wspomnianą konieczność obalenia rządów komunistycznych, to okazuje się, że nasz program wcale mocno podstępy już ma. Ale jeszcze nie jest on dopracowany? Może to i lepiej. Komuniści chcieli by mieć już teraz strzelniczą. Póki co naszą imputować tym i owym to i owo. My natomiast, póki co rotary występując jako ulemione społeczeństwo, którego się w świecie współczesnym, czy nawet się program, staniemy oficjalnie jako konkurent do władzy i nie wszystkim naszym sympatykom w świecie każdy element tego programu będzie się podobał. Podobno w kraju. Póki co jesteśmy razem. Program może nieco nas podzielić.

Tak, że dyskutując o programie nie zapominać o wszystkich jego konsekwencjach, a także i o tym, że można przecie inaczej. Korzystając z Marksa /o przewrotności/ można przecie twierdzić, że od celu ważniejszy jest ruch znoszący chęć istnienia. Może by tak najpierw niedźwiedzia upolować ...

V. P.

WILNA PAPIEŻA /.../ Kościół polski - trzeba to powiedzieć wreszcie głośno i autorytatywnie - nie ma w tej sprawie żadnego pola manewru, żadnego szans na społeczną mediację. Może tylko ustępować ewentualnemu, czyli prezyfikować

własne społeczeństwo za cenę wizyty lub trwać z nim we wszystkich okolicznościach, są one bowiem tym samym suwerennym naszym prawem, co prawo Jana Pawła II do pielgrzymki jasno-górskiej. Jeżeli będziemy nasilić do czasu przyjazdu Papieża demonstracje niepokoj. woli niezależności, komunistom pozostanie tylko dopuścić do wizyty na naszych warunkach, lub nie dopuścić - także na naszych warunkach. W każdej z tych warunków społeczeństwo /i Kościół/ zachowają swoją podmiotowość. Nie powinniśmy więc czekać, jak władza wczeka na przyjazd Papieża, lecz atakować. W naszym interesie nie było, by któryś z bratów Papież przybywa został spacyfikowany zanim ślepie zdradzący prezydentem przybyła Ojca Świętego na lotnisku. Cud przebudzenia narodu drugi raz się nie zdarzy, po prostu dlatego, że nie śpi już nie śpi. W planach władz ceną wizyty Papieża na byd. w kraju nas, "by nie miało charakteru patriotycznych manifestacji". Znamy 100 milionów walecznych na ulice ze znakami "Solidarności" - i niech wtedy próbują nas zmusić - musimy to publicznie i z udziałem Prymasowi Głównemu zapowiedzieć. Trzeba też zadać publicznie - jak by nie było owo bolesne - pytanie: czy dla Sowietów nie jest najlepszym interesem politycznym zabić Papieża w Polsce i rękami Polaka, skoro nie trwał się spisek bułgarsko-turkacki podjęty węg. W bardziej publicznie będzie ostrzeżenie przed długimi rękami Starego Brata, by w końcu szansa, że nie dojdzie do tragedii i hańby. /.../ Małej Polskiej

Fragment opracowania "Program i organizacja" /.../ Pojednacie się i poddajcie się, sami, ale wiedźcie, że nigdy nie będzie Starej Polski. Jest Polska Nowa, Polska wzniesiona przez samą Polskę od dziedziczącą się, która niewątpliwie może przetrwać w przyszłości jednakowego losu z każdym plemieniem słowiańskim, kiedy Stordiarozyma wywróci się i wartykuchowania w Europie. Ale Starej Polski nie będzie nigdy, dlatego że ona nie może współistnieć z Kością. Jej ideałem było stanąć na miejscu Rosji w świecie słowiańskim.

F. Dostojewski, Dziennik Płocze, 1977.